Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 148. Środa, 30 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Niesamowita noc na cmentarzu na Brudnie.

Pod wpływem snu czy halucynacji narzeczony rozkopuje grób narzeczonej.

Twarz zmarłej okraszona nieznikającym rumieńcem.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30 6. Onegdaj zmarła w Warszawie po krótkiej chorobie młoda panna, nazwiskiem Jadwiga Wojewodówna. Lekarz warszawscy

nie mogli znaleźć przyczyny zgonu.

Zaznaczyć należy, że zmarła jeszcze za życia dwukrotnie już popadała w letarg.

Narzeczony jej, Kazimierz Tarnowski, urzędnik magistracki, po pogrzebie miał sen w którym

ujrzał zmarłą wyciągającą do niego ręce i mówiącą: — Kaziu, jestem w letargu.

Pod wrażeniem tego snu Tarnowski zaopatrzył się w latarkę elektryczną, łopatę i

poszedł nocą na cmentarz na Brudnie, gdzie rozkopał grób i rozbił trumnę.

Sen jednak okazał się nieprawdziwy, gdyż narzeczona spoczywała w tej samej pozycji w jakiej ją pochowano,

bez żadnych oznak życia.

Wobec tego Tarnowski wrócił do domu, gdzie go wczoraj aresztowano.

Ponieważ jednak na twarzy zmarłej istotnie po zgonie

nie zauważono trupiej bladości,

ani zewnętrznych oznak śmierci, a natomiast rumieniec (to właściwie było przyczyną snu czy też halucynacji jej narzeczonego) przeto władze dokonać mają w dniu dzisiejszym

ekshumacji zwłok,

w celu stwierdzenia przyczyny śmierci Wojewodówny.

Przedmieścia Warszawy oraz lokatorzy domu, w którym mieszkała Wojewodówna, faktem tym są okropnie poruszeni. Na cmentarzu na Brudnie zbierają się całe tłumy.



P. WANDA JAKUBIŃSKA, artystka teatru „Qui-Pro-Quo" w Warszawie, obecnie występuje z dużem powodzeniem w rewji „Hallo, łodzianki", granej w Teatrze Letnim w parku Staszica.

Na czem polega reorganizacja ministerstwa spraw wojskowych?

Warszawa, 30. 6. Marszałek Piłsudski podpisał ostatecznie rozkaz reorganizacyj ny ministerstwa spraw wojskowych, który został odesłany do wszystkich oddziałów. Celem tego rozkazu jest uproszczenie rozkazodawstwa, oraz skupienie całego rozkazodawstwa, które dotychczas po zostawało w rękach ministerstwa spraw wojskowych, sztabu, oraz inspektorów broni w rękach dwóch wiceministrów, t. j. szefa administracji armji, od którego zależeć będą dziedziny życia gospodarczego, oraz drugiego wiceministra, od którego zależeć będzie organizacja i wyszkolenie armji. Organem pracy drugiego wiceministra będzie złożony departament broni głównych.

Dowiadujemy się dalej, że w ministerstwie spraw wojskowych zostały złączone dwa odrębne dotychczas departamenty, a to gospodarczy i przemysłu wojennego.

Równocześnie dowiadujemy się, że w związku z reorganizacją wszystkich wyższych władz wojskowych mają młodsi oficerowie do kapitana przejść do oddziałów linjowych, zaś we władzach centrali mają pozostać oficerowie od kapitana w górę.

RZĄD NIE ODSTĄPI OD SWEGO PROJEKTU ZMIAN KONSTYTUCJI.

Warszawa, 30. 6. Wiadomości, jakoby rząd zamierzał wycofać większość swoich żądań co do zmiany konstytucji nie są prawdziwe. Rząd conajwyżej zgodzi się może na pewne zmiany co do wieku osób, uprawnionych do czynnego i biernego prawa wyborczego.

200 MILJONÓW MAREK KREDYTU DLA ROSJI.

Berlin, 30. 6. Rokowania między Niemcami a Rosją w sprawie udzielenia kredytu towarowego w wysokości 200 milj. mk. zostały ukończone. Banki niemieckie zgadzają się na stopę procentową, proponowaną przez Rosję, natomiast rząd niemiecki zobowiązał się zapewnić dla części kredytu reeskont. Powody ustępliwości rządu niemieckiego i banków niemieckich są natury politycznej i gospodarczej. Rząd pragnie wyzyskać najnowszy konflikt angielsko-rosyjski, aby zapewnić przemysłowi niemieckiemu korzyści.

W obawie o polską ekspansję?

Niemcy utrudniają eksport naszego węgla.

Warszawa, 30 czerwca. Część węgla polskiego, eksportowanego zagranicę, szła przez porty w Hamburgu i Szczecinie. W tych dniach nasze ministerstwo kolei otrzymało od zarządu kolei niemieckich zawiadomienie, iż liczba pociągów węglowych, przechodzących przez terytorjum niemieckie, zostaje ograniczona do 11 dziennie do Hamburga oraz 4 do Szczecina. Ograniczono również liczbę niemieckich wagonów węglowych, wysyłanych do naszych kopalń górnośląskich.

Zarządzenia powyższe są objawem strachu Niemców przed wzmożeniem się wywozu naszego węgla.

Finanse Gdańska w niebezpieczeństwie.

Gdańsk, 29 czerwca. W sobotę odbyło się w sejmie gdańskim trzecie czytanie ustawy o podwyższeniu podatku banderolowego od wyrobów tytoniowych, który ma być pierwszym środkiem do zamierzonego przez senat wprowadzenia monopolu tytoniowego. Mimo, że sen. Volkmann wskazał na konieczność uchwalenia tej ustawy, ponieważ dochody przewidziane z tego tytułu zostały już a priori wstawione do budżetu na rok bieżący i wobec tego w razie nieuchwalenia ustawy, budżet Wolnego Miasta wykaże poważny deficyt, partje opozycyjne jednak głosów nie oddały, wobec czego marszałek sejmu musiał dla braku quorum posiedzenie odroczyć. Ponieważ następne posiedzenie sejmu odbędzie się 18 sierpnia, zatem przewidziane przed tym terminem dochody nie zasilą skarbu Wolnego Miasta, a wydatki na bezrobotnych przekroczyły już znacznie kwotę w budżecie preliminowaną, wobec czego finansom Wolnego Miasta grozi poważne niebezpieczeństwo.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	48,55
Nowy-Jork	9,98
Paryż	29,03
Szwajcarja	193,42

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,80

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	52 1/4
Złoty	52 1/2
Dolar	5,16 5/8

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — **9.60.**

Prywatnie dolar w żądaniu	9,80
W płaceniu	9,75

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Niewinna ofiara wypadków majowych w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30 6. Ambasador francuski w Warszawie p. Laroche wyjechał wczoraj wieczorem do Paryża, do umierającej córki.

Panna Laroche podczas wypadków majowych w Warszawie przebywała w gmachu ambasady francuskiej w Alejach Ujazdowskich i przeżyła ciężkie chwile a nawet przez jeden dzień wraz z rodziną ukrywała się w piwnicy. Na tem tle u 17-letniej panienki rozwinęła się choroba nerwowa. Wywieziona niebawem do Paryża rozchorowała się na dobre. Stan jej jest prawie że beznadziejny.

Rozłam w N. P. R.

Wiec grupy stojącej po stronie marszałka Piłsudskiego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30 6. W lokalu kina „Olimpja" odbyło się zebranie polityczne warszawskiej grupy NPR, która po przewrocie majowym wyodrębniła się od reszty partji opowiedziawszy się za marszałkiem Piłsudskim. Dłuższy referat wygłosił poseł Ludwik Waszkiewicz. Zebrani po owacji zgotowanej na cześć marszałka Piłsudskiego uchwalili szereg rezolucyj, między innemi domagając się natychmiastowego zwołania kongresu NPR odraczanego przez władze partyjne.



WŁADYSŁAW MICHALSKI, wygrał jeden worek mąki — czwartą nagrodę Wielkiej bezpłatnej Premji Czerwcowej „Ł. Echa Wiecz."

Łodzianin przyczyną samobójstwa znakomitej divy operetkowej.

Dlaczego Regina Flory odebrała sobie życie?

Wybranym jej był Alfred Savoir.

Paryż, 27 czerwca.

Tragiczna śmierć pięknej diwy operetkowej, Reginy Flory, która, jak donosiliśmy już, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w kancelarji jednego z londyńskich teatrów, nie przestaje zajmować opinji paryskich kół teatralnych.

W Paryżu twierdzą, że właściwym powodem samobójstwa uroczej rywalki Minstinguette, jest nieszczęśliwa miłość do znanego we Francji, a także i zagranicą autora dramatycznego.

Piękna artystka uchodziła wśród swoich znajomych za osobę niezwykle drażliwą i wrażliwą. Przypuszczano, że narkotyzuje się morfiną. Używała ona również w nadmiernej ilości i innych narkotyków, co dawało jej przyjaciołom i przyjaciółkom wiele powodów do troski.

Szczególnie martwiła się tem jej przyjaciółka p. Delacourt, kochająca Reginę Flory, niby własną córkę.

Regina Flory zakochała się w pewnym autorze dramatycznym. Miłość ta nie była szczęśliwą. Literat, który zresztą jest człowiekiem żonatym, wyjechał również w tym samym czasie co Regina Flory do Londynu i przybył do stolicy Anglji na godzinę przed samobójstwem.

Regina Flory zorówno do swego wybranego, jak i do przyjaciół i kolegów mówiła nieraz, że życie ją nie cieszy a rozterki pomiędzy nią a jej ukochanym zatruwają jej istnienie.

Pani Delacourt, widząc niezwykłe rozdrażnienie Reginy wynajęła prywatnego detektywa, któremu poruczyła zadanie czuwania nad Reginą.

Przed kilku tygodniami diwa w towarzystwie owego autora dramatycznego odbyła przejażdżkę automobilową po Francji. Po powrocie do Paryża przyszło między tą parą do zerwania. W dwa dni potem Regina kupiła sobie mały rewolwer i 24 naboje. Tego samego dnia oświadczyła pani Delacourt, że zamierza opuścić Paryż i wyjechać do Londynu. I jedynem jej pragnieniem jest znaleźć się jak najdalej od Paryża. W Londynie Alfred Butt, dyrektor teatru Drury-Lane, napewno jej dopomoże do uzyskania angagement.

Detektyw, któremu powierzono opiękę nad Reginą wyprzedzając artystkę, wyjechał do Londynu, przygotował Butta na odwiedziny Reginy Flory i zwrócił mu uwagę, że nosi się ona z myślami samobójczemi i że w tym celu kupiła rewolwer. — Alfred Butt postarał się, że podróżne bagaże artystki przy wjeździe do Anglji zostały jak najdokładniej zrewidowane. Urzędnicy celni szukali przedewszystkiem rewolweru, ale go nie znaleźli. Butt sądził zatem, że detektyw przesadził w gorliwości zawodowej.

Rozmowa pomiędzy dyrektorem a aktorką miała spokojny przebieg. Butt przyrzekł diwie engagement na sezon jesienny, oświadczając jej wszakże, że nie może jej powierzyć głównej roli, granej obecnie w operetce „Rose Marie". W czasie tej rozmowy ręczna torebka artystki leżała na biurku dyrektora. Butt, tknięty jakiemś złem przeczuciem, chciał odłożyć torebkę na boczny stolik, aby przedmiot ten usunąć z pod ręki Reginy Flory. W tej samej chwili jednak artystka sięgnęła do torebki i wyjęła z niej chusteczkę. Opowiadała przytem zupełnie spokojnym tonem, że otrzymała ofertę do Ameryki, gdzie ma grać główną rolę w „Hrabinie Maricy" za tygodniowem wynagrodzeniem półtora tysiąca dolarów. Zapytała dyrektora, czy ma przyjąć tę propozycję. Rozmowę przerwał dzwonek telefonu. W chwili, gdy Butt wziął słuchawkę do ręki, Regina Flory wyjęła rewolwer z torebki il jednym jedynym wystrzałem położyła kres swemu życiu.

Podobno tym autorem dramatycznym, z którym Reginę Flory wiązała nieszczęśliwą miłość, jest Alfred Savoir, autor „Siódmej żony Sinobrodego", „Banco", „Wielkiej księżnej i chłopca hotelowego" i tylu innych sztuk, cieszących się popularnością zarówno we Francji, jak w innych krajach.

Savir, jak wiadomo, jest łodzianinem z pochodzenia i właściwe jego nazwisko jest Poznański.

Papież i teorja Einsteina.

Zdanie Głowy Kościoła o sławnym uczonym.

Rzym, w czerwcu.

Papież Pius XI jest, jak wiadomo, człowiekiem wysoce uczonym, a ze szczególniejszem zamiłowaniem oddaje się on historji kultury. Zajmuje się również ostatniemi problemami historji przyrodniczej i częstokroć wyrażał zapatrywanie, że prawdziwej religijności prawdziwa wiedza i nauka wstrząsnąć nie może, owszem przeciwnie, uzupełniają się one nawzajem, gdyż prawdziwa wiedza prowadzi zawsze do Boga. Pewien dziennikarz miał w tych dniach sposobność rozmawiać z kardynałem Gasparim, sekretarzem Watykanu, jak również i z O. Gianfranceschi, wysokim urzędnikiem papieskim.

Papież — oświadczył kardynał — popiera bardzo silnie wszystkie ostatnie kierunki naukowe. W Watykanie jest przyrodnicza akademja, której prezydentem jest nadworny astronom papieski O. Gianfranceschi. Do tej akademji należą nietylko kapłani, ale także i wybitni uczeni najrozmaitszych kierunków i wszystkich wyznań. Są między nimi protestanci, wolnomyślni, bezwyznaniowi i izraelici. O przyjęciu do akademji rozstrzygają tylko wyłącznie naukowe zasługi kandydata. Papież sam jest czynnym członkiem tej instytucji i sam osobiście prezyduje przy rozpoczęciu każdego roku. W swej ostatniej mowie inauguracyjnej wskazał papież na to, że religja i wiedza mają ten sam cel: zbadanie prawdy. Papież jest zupełnie dalekim od wywierania jakiegokolwiek przymusu, ponieważ głęboko wierzy w to, że pojedyncze działy wiedzy mogą wyjaśnić pojedyncze przyczyny zjawisk, jednak ostatnia przyczyna, ostatni motor, jest i pozostanie na zawsze, Opatrzność Boska.

Papież — tak opowiada nadworny astronom Watykanu — zajmuje się ze szczególniejszem zamiłowaniem astronomją. Wspiera on szczodremi datkami z prywatnej swej szkatuły akademję przyrodniczą Watykanu. Niedawno temu wysłał dwóch świeckich uczonych do środkowej Afryki dla studjowania etnografji. Ale i innemi problemami zajmuje się Pius XI żywo. Na stole jego znajduje się wielki aparat radiowy odbiorczy, przy pomocy którego może się łączyć ze wszystkiemi stacjami radiowemi Europy. Aparat ten, arcydzieło swego rodzaju, otrzymał papież w podarunku od kardynała O'Connel.

Akademja zajmowała się w swych ostatnich posiedzeniach teorją względności Einsteina. Papież, któremu i wyższa matematyka nie jest obcą, przestudjował bardzo wiele z zakresu literatury, doczącej teorji Einsteina, i sam był obecnym na posiedzeniach dyskusyjnych einsteinowskich. Na te posiedzenia byli zaproszeni uczeni wszystkich krajów, wszystkich obozów politycznych i naukowych.

Mówi się wiele o kontrowersjach między wiarą a wiedzą. Jest to zupełnie błędne mniemanie — twierdzi O. Gianfranceschi — wspomnę tylko Newtona, który w dyspucie z uczonym francuskim Bernouilly powiedział, że gdybyśmy wszystkie dociekania i badania naukowe zaczynali i kończyli sprowadzaniem wszystkich zjawisk do wszechmocności Boskiej — byłby to koniec wszelkiej wiedzy i nauki. Gdy Kepler wykrył trzecie prawo ruchu planet, ukląkł i podziękował Bogu. Ampere, Maxwell, Volta, Davy, Faraday, wszyscy ci wielcy prorocy nauki, byli przejęci szczerą i głęboką wiarą w Boga. Ba, nawet Darwin bronił się energ. przec. zarzutowi ateizmu i utrzymywał, że aczkolwiek gatunki pozostają w ciągłej ewolucji, to pierwotna praforma powołana została do życia tylko wolą jakiejś wyższej istoty, istoty Boskiej.

Jeszcze słówko o Akademji Watykańskiej. Jest ona najstraszą ze wszystkich instytucyj tego rodzaju Europy. W roku 1603 ufundował ją papież Klemens III. Do jej pierwszych członków należał między innymi — Galileusz.

Widmo ponownego strajku kolejowego w Anglji.

Londyn, 30 czerwca. Generalny sekretarz związku kolejarzy, Cramp, oświadczył, że jeżeli towarzystwa kolejowe nie spełnią żądań robotników kolejowych co do płac, to należy się liczyć z możliwością strajku generalnego kolejarzy.

AKCJA ZA ODCIĘCIEM DOWOZU WĘGLA DO ANGLJI.

Londyn, 30 czerwca. Kilkadziesiąt oddziałów związku robotników kolejowych mają wszcząć akcję, zmierzającą do odcięcia transportów węgla zagranicznego do Anglji.

Dymisja wojewody poznańskiego p. Bnińskiego?

Poznań, 30 czerwca. Jak się zdaje, stanowisko wojewody poznańskiego p. Bnińskiego jest silnie zachwiane i mówią o jego bliskiej dymisji. „Kurjer Poznański" i „Dziennik Poznański" atakują z tego powodu ostro rząd.

Straszna katastrofa samochodowa

pod Wadowicami.

Wczoraj nad wieczorem nadeszła do Krakowa telefonicznie wiadomość o strasznej katastrofie samochodowej, jaka się zdarzyła w nocy z niedzieli na poniedziałek o 3 klm. za Wadowicami.

Według doniesienia, auto jadące z Jaworza w stronę Krakowa najechało na nie oświetloną rampę kolejową, skutkiem czego poniósł śmierć na miejscu akademik Karol Umlauf, pianista (z Krakowa), ciężko ranny zaś został porucznik 73 p. p. w Katowicach Stanisław Kwieciński, nadto lekko ranny został dr. Pintowski Felicjan, krakowianin, oraz ciężko ranny Bogdan Warchałowski, literat z Krakowa. Prowadzący samochód p. Mikucki, syn radcy miejskiego i właściciel apteki z Krakowa, oraz p. Umlaufówna Elżbieta wyszli z katastrofy bez szwanku. Ciężko rannych przewieziono do szpitala w Wadowicach, gdzie natychmiast przystąpiono do koniecznych operacyj.

Dochodzenia w tej sprawie prowadzi ekspozytura policji śledczej w Wadowicach.

Zaznaczyć trzeba, że jest to już druga z rzędu katastrofa, która się zdarzyła w tem samem miejscu pod Wadowicami.

Ukryte zasługi dra Woronowa.

Wyświetlone tajemnice.

Dr. Sergjusz Woronow, znany chirurg paryski, bojownik operacyjnych metod odmładzających, znalazł swego apostoła w niejakim Hektorze Ghilini, który wydał obecnie ogromnie interesującą książkę p. t. „Le secret du docteur Woronow".

W książce tej autor przedstawia dzieje pracy paryskiego chirurga, który w początkach działalności swojej spotykał się z szyderstwem, przeszkodami i zazdrością. Ghilini przedstawia wszystkie trudności, z jakiemi musiał walczyć Woronow zanim zdobył potrzebne mu małpie materjały do eksperymentów.

Następnie opowiada o pierwszych doświadczeniach na ludziach. Woronow przywrócił młodość więcej osobom, aniżeli to wiadomo, ponieważ ludzie odmłodzeni wstydzą się tego, obawiając się drwin.

W Paryżu podaje się szeptem nazwiska wybitnych artystów, znanych literatów i matadorów świata finansowego — którzy dzięki Woronowowi zdobyli na nowo energję młodości. Podobno nawet jeden z marszałków francuskich incognito korzystał z wiedzy Woronowa.

Ghilini opowiada również o zabiegach odmładzających kobiety które również dały rezultaty pozytywne. Zaznacza jednak przytem, że trwanie przywróconej młodości można obliczać najwyżej na pięć lat. Wprawdzie narazie brak doświadczeń z dłuższego okresu czasu, nie można więc wydawać stanowczego w tym kierunku orzeczenia.

Uczeń i wielbiciel Woronowa powołuje się na znakomitego przyrodnika Buffona, który obliczał długość życia ludzkiego mniej więcej na 140 lat.

Dowiadujemy się z tej książki, że Woronow, celem uzyskania odpwiedniej ilości małpich gruczołów, organizuje na wielką skalę hodowlę małp, co jednakowoż nie przeszkadza, że cena szympansów, potrzebnych do operacyj jest niezmiernie wysoką. Ta właśnie haussa na małpy jest jednym z dowodów powodzenia Woronowa.

Towary łódzkie i białostockie na dnie morza.

Katastrofa okrętowa.

Donoszą z Hamburga, że okręt japoński „Absu Maru", który odpłynął 17 b. m. do Chin, zatonął na skutek natknięcia się na skałę podwodną. Ładunek okrętu składał się z 500 ton towarów włókienniczych, **pochodzących głównie z Łodzi i Białegostoku.**

Kontyngent eksportu białostockiego wynosił przeszło 10 proc. ogólnego tonażu, posiadając wartość przeszło pół miljona złotych. Strat przemysłowcy nie poniosą ze względu na fakt ubezpieczenia uprzednio eksportowanych towarów.

Henry Coppinger poskramiacz krokodylów

Nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa historja.

Młody chłopak „gołemi rękoma" obezwładnia i bierze w niewolę potworne płazy.

Żyje na Florydzie pewien młody człowiek, niejaki Henry Coppinger, zwany pogromcą aligatorów. Młodzieniec ten spaceruje sobie poprostu po mulistem dnie morskiem i gołemi rękoma chwyta i poskramia pięciometrowe potwory.

Jak to czyni? Coppinger wyjeżdża swą łódką do zatoki Miami, gdzie roi się poprostu od olbrzymich aligatorów, tam obserwuje wypływające potwory, stwierdza przy pomocy długiej żerdzi miejsce. gdzie się okazalszy któryś okaz zanurzył i — daje nura w ślad za nim....

Strategja straceńca polega na tem, by wylądować na kilka stóp przed otwartą paszczą płaza, leżącego na dnie morskiem Aligator rzuca się na śmiałka z lewej, prawej strony, albo atakiem frontowym. O ile uczyni to zprawa albo zlewa, musi Coppinger uciekać na powierzchnię i próbować szczęścia na nowo.

Jeżeli jednak aligator rzuci się wprost przed siebie, natenczas wpada w wyciągnięte ręce poskramiacza, który żelaznym chwytem ujmuje obie szczęki potwora! Rozpoczyna się walka, niesłychana między człowiekiem a zwierzęciem tembardziej niebezpieczna, że Coppinger walczy w obcym sobie żywiole w przeciwieństwie do płaza, który czuje się „u siebie w domu"....

Zadanie śmiałka polega na tem, ażeby wciągnąć do łodzi rzucającą się, kilkakrotnie od swego pogromcy cięższą i nieporównanie silniejszą bestję i to gołemi rękoma!... Przez kilkanaście sekund, które wydają się wiecznością, kotłuje wszystko dokoła. Wreszcie pojawia się nad powierzchnią wody to śmigający na wszystkie strony ogon krokodyla, to głowa łapiącego powietrze człowieka, którą momentalnie znowu zanurza, nie puszczając jednak ani na okamgnienie potwornej paszczy. Byłaby to śmierć pewna, a już co najmniej groziłoby odcięcie ręki lub nogi.

Wreszcie bestja ustaje zmęczona. Pogromca trzyma paszczę już tylko jedną ręką, drugą chwyta ogon, otacza nim swe ciało i wciąga aligatora do łodzi. Długie szpony bestji poruszają się gwałtownie, sięgając poskromcy. Ten jednak nie popuszcza ani na chwilę!

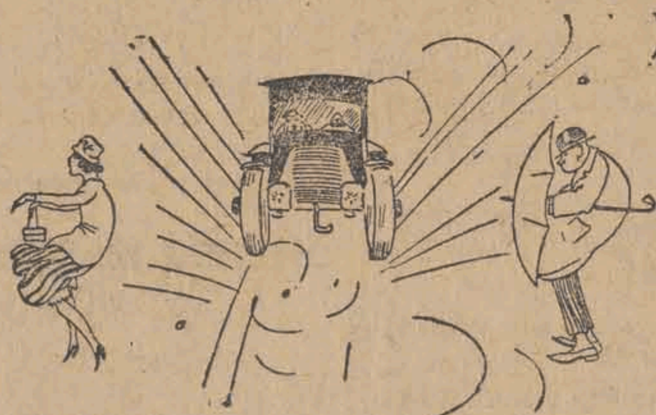
Teraz zadanie polega na jaknajszybszem dobiciu do brzegu i wyrzuceniu płaza na plażę!

Siłę i odwagę owego pogromcy można ocenić dopiero wtenczas, jeżeli się wie o tem, że aligator, jakkolwiek wydaje się nieruchawym, — porusza się jednak w rzeczywistości szybko i zwinnie, że wyposażony jest w pazury ostre jak noże i ogon, którego uderzenie może wywrócić małą łódkę żaglową, że wreszcie posiada dwie szczęki, uzbrojone w zęby, podobne do sztyletów. Należy też potworny jaszczur do najniebezpieczniejszych zwierząt, jakie istnieją i do najbardziej żarłocznych. Zabić go zaś trudno, gdyż kule odskakują od pancerza o ile nie trafią go w tylną część głowy.

Zaznaczyć należy, że dziwny młody człowiek z Florydy posiada całą fermę, rojącą się wprost od nałapanych w ten sposób krokodyli, któremi handluje, jak ktoś inny prosiakami naprzykład...

———:::———

Niespodzianki ulic łódzkich.



Panienka: — Boże! Auto jedzie. Moja biała bluzka...

Pan: (z prawej strony) — A widzi pani! Trzeba słuchać Remigjusza Kwiatkowskiego: „Parasol noś i przy pogodzie"...

W kraju dolara i businessów.

Przytułek dla zbankrutowanych miljonerów.

Przy jednej z najwykwintniejszych ulic Nowego Jorku stoi wspaniały gmach, nad którego wejściem głównem znajduje się skromny napis: „Andrew Freedman Home". W domu tym mieszkają osobliwi lokatorzy: zbankrutowani miljonerzy. Nie każdego zbankrutowanego miljonera tam przyjmą. Każda prośba o przyjęcie jest gruntownie badana.

Taki zbankrutowany miljoner, który pragnie uzyskać tam pomieszczenie, musi wykazać, że istotnie był miljonerem, że później swoje miljony stracił, że ma ponad lat 60 i jest człowiekiem wykwintnym.

A zatem zwyczajni, ordynarni paskarze, nie dostąpią tego szczęścia, aby zamieszkać w przytułku dla zbankrutowanych miljonerów. Nie będą lokatorami tego gmachu także szulerzy i gracze, którzy dzisiaj na grze w karty zdobyte miljony, jutro na takiejże grze tracą.

Nie jest natomiast przeszkodą przyjęciu do przytułku ani rodzaj płci, ani przynależność rasowa, ani wyznanie.

Urządzenie wewnętrzne przytułku jest wyrafinowanie luksusowe. Postarano się tam o zapewnienie wszelkich możliwych wygód. Są więc pokoje bilardowe, sale biblioteczne, aparaty iskrowe, nawet na dachu znajduje się ogród. Gospodarka prowadzona jest tak, jak w każdym luksusowym hotelu i zwiedzający ten gmach odnosi wrażenie, że jest to klub najbogatszych w Ameryce ludzi, a ani przez myśl by mu nie przyszło, że jest to tylko przytułek.

Naczynia stołowe, używane w przytułku, są z francuskiej porcelany, zastawa stołowa jest pozatem srebrna, a bielizna stołowa, jak najwykwintniejsza. Obsługa utrzymana jest w jak najuprzejmiejszej formie. Artystycznie wyposażone są także wszystkie pokoje sypialne, których tam jest 48.

Obecnie w tym osobliwym domu mieszka 30 osób, a w tej liczbie 6 niezamężnych pań i 6 kawalerów, oraz 9 par małżeńskich. Groził im wszystkim pobyt w przytułku dla ubogich, utrzymywany z filantropji ogólnej, doznali oni jednak tego szczęścia, że wybrano ich z pośród tysiecy ubogich i dano pomieszczenie w przytułku dla miljonerów.

Założycielem tego przytułku jest Andrew Freedman, twórca nowojorskiej sieci kolei podziemnej. Pewnego dnia zaczął on rozmyślać nad tem, on, wielokrotny miljoner, jak strasznym jest los człowieka bogatego, który nagle straci majątek wskutek nieszczęśliwych okoliczności i popadnie w skrajną nędzę. Andrew Freedman znał wiele takich osób, które na starość musiały wyrzec się wygód, do których przywykli i w najnędzniejszych warunkach pędzić swój żywot. Zastanowiwszy się nad losem takich ludzi, postanowił dać na utworzenie przytułku dla byłych miljonerów 4 miljony dolarów.

Gmach wzniesiono, komisja administracyjna wybrała kierownika, który obecnie stara się jak najbardziej uprzyjemnić żywot 30 miljonerom, nieposiadającym miljonów.

———



HASSE ZETTERSTROEM.

Fenomenalne papugi

— Wczoraj byłem u znajomych — mówił Neuman — którzy posiadają fenomenalną papugę.

— Wszystkie historję o papugach są kłamstwem. Sądzę, że istnieje gdzieś fabryka, która dostarcza historji o papugach. Nie wierzę, że one potrafią mówić lepiej i inteligentniej, niż inne zwierzęta.

— Papuga, o której mówię — opowiadał dalej Neuman — siedziała wczoraj na swym drążku i gwizdała jakąś melodję całkiem czysto i wyraźnie, nagle z jej gardła wyrwał się fałszywy ton. Papuga przestała gwizdać, potrząsnęła głową i rzekła: — Brrr!

Pozatem zaczęła znów gwizdać od początku. W tem samem miejscup znów nastąpił fałszywy ton i nowe — Brrr!

— Czy była ona muzykalna, czy też jak aktor wyuczyła się melodji, fałszywego tonu i tego — Brrr?

— Nie wiem sam.

Potem stało się coś innego. Pani domu chodziła po całem mieszkaniu i wołała męża: — Otto, Otto! Gdzie jesteś! W końcu ktoś rzekł:

— On pojechał do miasta.

Na to papuga głośno zawołała:

— Pozbyliśmy się go! Pozbyliśmy się go! —

— Obecnie przypomniały mi się dwie historję o papugach — rzekłem. — Jedną zdaje się już raz opowiadałem, ale opowiem ją jeszcze raz.

Dotyczy ona papugi, która stale siedziała w klatce, stojącej w sali jadalnej jednego z prowincjonalnych miasteczek.

Pewnego dnia kelner układał na bufecie zimne zakąski: wędliny, kanapki i szwajcarski ser, który był tak apetyczny, że musiał go skosztować. Ukrajał sobie szybko gruby kawał sera, lecz akurat wtedy, gdy chciał go włożyć do ust, odkrył papugę, która przyglądała mu się bacznie ze swej klatki. Gryząc ser, doszedł do papugi i rzekł:

— O ile wyplotkujesz jedno słowo o tym serze, to wyrwę ci wszystkie włosy z głowy! Zapamiętaj to sobie!

Papuga schyliła głowę i milczała.

Nadeszła pora obiadu i goście zaczęli się schodzić. Stali bywalcy restauracji podeszli do bufetu i chcieli uraczyć się smacznemi zakąskami, gdy nagle drzwi się otworzyły i wszedł jakiś nowy gość.

Był to mały, gruby pan, całkiem łysy.

Gdy podszedł on do bufetu, papuga zauważyła go i zaczęła krzyczeć donośnym głosem:

— Ten plotkował o serze! Ten plotkował o serze!

Druga historja tyczy się pewnego artysty i człowieka, który miał dwie papugi całkiem młode, nieumiejące jeszcze mówić.

Artysta często bywał u właściciela ptaków i zawsze drażnił biedne papużki.

Uderzał głośno w pręty klatki, wsadzał w środek jakieś patyki i wyśmiewał je, że nie umieją mówić. Pewnego dnia właściciel ptaków rzekł:

— Zostaw te papugi w spokoju! Zwierząt nie należy drażnić! Prędzej czy później zemści się to na tobie!

Artysta śmiał się. Pewnego dnia został on zaproszony na obiad do tego właśnie przyjaciela. Był on jedynym gościem Po obiedzie usiedli w palarni i gawędzili.

Artysta rzekł:

— Jedzenia były wyśmienite, tylko drób był bardzo łykowaty.

— Tak, wiem o tem — odrzekł przyjaciel, — ale już dawno cię ostrzegałem. — Nie powinieneś był drażnić papug; zemściło się to na tobie — zjadłeś je na obiad.

—Dziwna historja — rzekł Neuman — tak dziwaczna, że prawie może być prawdziwa. Ludzie bywają i tacy.

— Teraz ja powiem ci ładniejszą i lepszą historję:

— Kiedyś pewna rodzina miała papugę i kota. Obydwa zwierzęta kochały się niebywale. Kot siedział stale obok klatki papugi; miauczał, a ona paplała.

Rozmawiali tak godzinami.

Właściciele cieszyli się niezmiernie z tej gorącej przyjaźni i często zostawiali zwierzęta same w domu nie bojąc się, że mogą sobie zrobić najmniejszą krzywdę.

Pewnego dnia wszyscy domownicy wyszli z rana i mieli wrócić dopiero wieczorem, zostawili więc pupilom jedzenie na cały dzień.

Gdy wrócili wieczorem i weszli do mieszkania — zdumieli.

Klatka papugi była pusta, drzwiczki były otwarte, a ptak znikł.

W środku pokoju siedział kot, patrzył zadowolony dokoła swemi zielonemi oczyma i oblizywał się z apetytem.

Tu i ówdzie na dywanach i meblach leżały pióra papugi i pozwalały domyślać się, co się tu stało.

Cała rodzina zdumiona i przerażona patrzyła w milczeniu na krwawego sprawcę mordu, który z zadowolenia nie ruszał się nawet z miejsca.

Nagle uchyliły się cicho drzwi małej szafki, stojącej w tym samym pokoju i wyszła z niej papuga, prawie, że całkowicie oskubana.

Podeszła wprost do swych właścicieli i głośno zawołała:

— Boże, jakżeśmy się ubawili! Boże, jakżeśmy się ubawili!

———

I Yankesi mają swe zabobony.

Zaczarowane dwie dolarówki.

W Ameryce rozpowszechnił się przesąd jakoby

banknoty dwudolarowe przynosiły nieszczęście.

Wskutek tego pieniądz ten rzadko można ujrzeć w obiegu. Nikt prawie ich jako reszty w składach, nie odbiera, a specjalnie wystraszeni zabobonni Yankesi

niszczą je nawet podobno.

Rząd od wielu lat prowadzi walke przeciwko temu jedynemu w swoim rodzaju bojkotowi — ale bezskutecznie.

Halucynacja czy rzeczywistość?

Cudowny obraz poruszył powiekami i rękoma.

Wielkie wrażenie wywołała w Holandji wiadomość, podana przez tamtejsze pisma, iż w mieście Waalwijk

zdarzył się fakt niezwykły.

Ozdobą tamtejszego kościoła jest bardzo piękny obraz Matki Boskiej z Lourdes. Otóż szereg osób utrzymuje bardzo stanowczo i z najgłebszem przekonaniem, iż co pewien czas Matka Boska podnosi opuszczone powieki i patrzy zupełnie

żywem spojrzeniem na zgromadzony tłum pobożnych.

Inni twierdzą, że widzieli nawet ruch błogosławiący rąk.

Kiedy jednak do proboszcza tamtejszego kościoła zwrócono się z zapytaniem, jak się rzecz naprawdę przedstawia, duchowny ten nie dał odpowiedzi rozstrzygającej i definitywnej. Wobec tego utworzono specjalną komisję,

która ma rzecz bliżej zbadać.

Niektórzy są przekonani, że idzie tu tylko o wizję jakiegoś wrażliwego osobnika i związaną z nią sugestję masową.

W każdym razie — czy tak czy owak — fakt ciekawy i zasługujący w zupełności na uwagę. Wywołał też w Holandji ogólne zainteresowanie.

Nie mają nic innego do roboty,

więc zajmują się sprawami błahemi.

Niektórzy uczeni wieków ubiegłych mieli specjalne zamiłowanie do pisania poważnych, wyczerpujących dzieł o

sprawach bła'hych i drobnych.

Homel zestawił rejestr prawników kanonizowanych garbusów, długim nosem obdarzonych, pijaków, rozpustników i t. d. Bailles wydał dzieło o uczonych, którzy mieli zamiar coś napisać. Ancillon — o tych, którzy nic nie napisali. Apinius jest autorem rozprawy

„o oberwaniu psom uszu pod względem prawnym".

Gross pisał o wzroście praojca Adama, zastanawiając się jednocześnie nad kwestją, czy nosił on obuwie. Lenkfeld zostawił rozprawkę historyczną o 55 uczonych zmarłych w 55 roku życia: Musselius głowił się nad kwintesencją uczonego („Quinta essentia de Nihilo").

———x———

Zubożenie stanu średniego na Węgrzech.

Budapeszt. (Ceps). Jeden z urzędników państwowych ogłosił niedawno konkurs na posadę dozorcy więzienia. Podczas przeglądania nadesłanych zgłoszeń stwierdzono, że o posadę dozorcy więzienia ubiegał się między innemi jeden adwokat, kilku byłych oficerów, kupców i b. wyższych urzedników. Podobno oferty są obecnie na Węgrzech na porządku dziennym. W Budapeszcie spotkać można na każdym kroku rzemieślników, dozorców więziennych i konduktorów tramwajowych, posiadających wyższe wykształcenie. W związku z tem podjęta zostanie wkrótce akcja celem umożliwienia inteligencji węgierskiej pracy zawodowej, odpowiadającej jej wykształceniu. Przeprowadzeniu tej akcji napotka bez wątpienia na poważne trudności, bowiem nie chodzi tu o kilka pojedyńczych wypadków, lecz o zjawisko zbiorowe.

Straszny cmentarz.

Mumje, które przerażają letników.

Moskwa. (Ceps). Pisma rosyjskie donoszą, że w pewnej piwnicy w Martyszki nie znaleziono niedawno 60 zabalsamowanych mumij. Najlepiej zakonserwowane mumje przewieziono do Leningradu, a resztę pozostawiono narazie na miejscu. W tych dniach postanowiło kilku chłopców zażartować sobie z bawiących obecnie w Martyszkinie letników. W tym celu wyciągneli mumje z piwnicy i poustawiali je nad grobami na miejscowym cmentarzu, dokąd letnicy często chodzili na spacer. Jakież było przerażenie letników, kiedy przy wejściu na cmentarz spostrzegli stojące nad grobami zniekształcone trupy. Przejęci strachem i grozą rzucili się w zgiełku do ucieczki i uspokoili się dopiero w komisarjacie milicji, gdzie widocznie czuli się przed tajemniczemi duchami bezpiecznie. Funkcjonarjusze milicji udali się niezwłocznie na cmentarz, gdzie ku wielkiemu zdumieniu znaleźli mumje z piwnicy. Na rozkaz władz miejscowych mumje tego samego jeszcze dnia ku wielkiemu zadowoleniu letników pochowano.

———

Żądza nadzwyczajnych przygód pchnęła studentów do bandytyzmu.

Na czele szajki stał syn pastora.

W Nowym Jorku ujęto sześciu niebezpiecznych bandytów, którzy byli prawdziwą plagą miasta i dopuścili się wielu bardzo

zuchwałych włamań i grabieży

W toku śledztwa wyszło na jaw, że schwytani przestępcy są studentami wyższych uczelni, a na ich czele stał student wydziału prawnego, Jonatan Melers,

syn pastora.

Młodzieńcy należeli do szanowanych i poważanych rodzin, a na zapytanie sędziego, dlaczego oddawali się tak haniebnemu zajęciu, odpowiedzieli, że

bandytyzm uważali za rozrywkę,

nie zależało im na korzyściach materjalnych, gdyż złupione pieniądze rozdawali biednym kolegom lub potrzebującym pomocy rodzinom. Do bandytyzmu pchała ich

żądza nadzwyczajnych przygód

i chęć narażania się na niebezpieczeństwa Zeznania przestępców wywołały wielkie wrażenie wśród amerykańskich pedagogów i stały się przedmiotem dyskusji na temat, czy współczesne szkolnictwo amerykańskie

wychowujące młodzież do życia praktycznego

rozwija w dostatecznej mierze umiłowanie ogólno - ludzkich ideałów?

———:x:———

Czy wiecie, że...

...W r. 1837 ukazała się w Berlinie broszura niejakiego J. B. Pérèsa, której autor „udowodnił", że... Napoleon nigdy nie istniał.

...Filozof Seneka był zapalonym kolekcjonarzem kosztownych płyt stołowych, których zbiór doprowadził do 700 sztuk.

...Zwyczaj wypłacania tantjem autorskich w postaci proc. od wpływów kasy brutto powstał w r. 1653. Otrzymał ją Quinault za komedję p. t. „Rywale".

...W Budapeszcie przeciętnie 10 osób dziennie odbiera sobie życie: Władze czynią, co mogą, by opanować tę epidemję samobójstw.

...Porcja czarnego kota, który jest ulubionym przysmakiem Chińczyków, kosztuje w Kantonie 9 centów. Za 2 pary oczu kocich płaci się 8 centów.

...W teatrze „Scala" w Paryżu stworzono przy przerobieniu widowni jeden rząd miejsc specjalnie dla grubasów.

...jakby setki muzykantów dęło w instrumenty.

Plantacje bambusów orkiestrą fletów.

Przyrodnik francuski le Fournier ogłasza w piśmie „La nature" zajmujące uwagi o tak zwanych

„grających polach".

Znajdują się one na wyspach malajskich, gdzie uprawiają na wielkich przestrzeniach trzcinę bambusową.

W pewnych godzinach rozlega się z pól muzyka, przypominająca do złudzenia

flety i piszczałki.

Niekiedy, a dzieje się to przy silniejszym wietrze, rozbrzmiewa takie granie, jakby setki muzykantów dęło w instrumenty.

Dźwięki te wydobywają się z trzciny bambusowej, w której szkodnik-chrząszcz powygryzał dziury jak w piszczałkach.

———x———

Krateczki sądowe.



Dzieci, dzieci --- źle się bawicie!

Smutny żywot ojca-staruszka.

Pan Maksymiljan G. zam. przy ulicy Piotrkowskiej liczy sobie lat siedemdziesiąt. Ongiś był bogatym obywatelem ziemskim w Radomskiem. Najgłówniejszą troską jego życia były dzieci, których miał kilkoro. Nie szczędził pieniędzy na ich wykształcenie, w nadziei, iż zaopiekują się nim należycie, gdy będzie już stary i niedołężny. Przyszła zawierucha wojenna i zrujnowała p. G., tak że zmuszony był przenieść się do Łodzi, gdzie zamieszkiwały dzieci.

WYRODNE DZIECI.

Minęło lat parę... Pan Maksymiljan zestarzał się całkowicie, i zniedołężniał. Wówczas udał się z prośbą o pomoc do dzieci, które już dorosły. Córka wyszła zamąż za doktora, synowie zaś otrzymali świetne posady w pierwszorzędnych firmach miejskich.

Prośbę ojca „kochane dzieci" przyjęły szyderstwem. Z łaski dano mu nędzną izdebkę, w której prócz łóżka i kanonki nie było nic. Traktowano staruszka gorzej, niż parobka urągając jego niedoli. Biedaczysko musiał się pogodzić z losem, nie miał zresztą innej rady. Matka stanęła po stronie dzieci lekceważąc tak samo towarzysza swego życia.

Staruszkowi zakazano wstępu do dalszych pokojów. Jeść mu nie dawano, musiał przeto udawać się do znajomych z prośbą o parę groszy na kawałek chleba. Ze względu na to, iż z dawnych lat jeszcze posiadał mnóstwo znajomych wśród sfery zamożnej, którzy chętnie udzielali mu wsparcia, żył jako tako.

Dzieci interpelowane, dlaczego tak źle traktują ojca wyjaśniały, iż jest to stary hultaj, lubiący pić i grać w karty. O ile wiemy, wyjaśnienie to nie odpowiada w zupełności prawdzie: okoliczność, że staruszek zagra sobie czasem w karcięta i wypije kieliszek, gdy go kto poczęstuje nie jest dosttecazną podstawa do tak nieludzkiego traktowania go. Niejednokrotnie dzieci podnosiły nań rękę. Uderzony, zmykał starowina do swej ciupki więziennej i gorzko płakał.

PAN BOCIAN INTERWENJUJE.

Taki stan rzeczy oburzył pana Jakóba Bociana, który znał p. Maksymiljana G. wówczas jeszcze, gdy ten był bogaty. Postanowił przeto zainterwenjować w jego sprawie u dzieci.

Oburzenie jego doszło do szczytu gdy dnia pewnego pan Maksymiljan opowiedział mu straszliwe dzieje swej starości, przytaczając między innemi fakt, że w dniu zaręczyn jednej z córek zabroniono mu pokazywać się w domu.

I oto w dniu 14 kwietnia r. b. pan B... człek starszy, ale silny, żwawy i energiczny zjawił się w mieszkaniu dzieci p. Maksymiljana, oświadczając, iż pragnie porozmawiać z niemi w nader drastycznej sprawie. Zrazu przyjęto pana B... bardzo grzecznie, gdy jednakże zacne dzieci dowiedziały się, w jakiej sprawie przybył, momentalnie zmieniły traktowanie. Obrzucono przybyłego stekiem ordynarnych epitetów, a jeden z synów p. G. Józef schwycił p. B... za klapę, usiłując wyrzucić go za drzwi. Spotkawszy się z oporem, uderzył p. B... w twarz tak mocno, iż ten żalał się krwią. Podczas tego reszta dzieci „zajęła się" swym ojcem, wypędziwszy go z pokoju i nakazując pod groźbą razów nie przekraczać progu izdebki.

PRZED SĄDEM.

Pragnąc uzyskać satysfakcję pan B... zaskarżył Józefa G. do sądu pokoju 2-ego okręgu o pobicie i zniesławienie.

Sąd skazał Józefa G. za pobicie p. B... na 50 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



A może pan kupi dolary?

Czarnogiełdziarz w potrzasku.

(x) Henoch - Mendel Ajzenberg zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 19, miał

żyłkę kupiecką.

Ostatnio prześladowany niepowodzeniem w manufakturze chwycił się konkretniejszego sposobu zarobkowania z pomocą walut zagranicznych. Były manufakturzysta tak się zapalił do czarnej giełdy, że bez względu na dzień i godzinę chodził stale po ulicy Piotrkowskiej, na osławionym odcinku Południowa — Cegielniana i „obładowany" walutą, zachęcał do kupna, ba, nawet chciał sam

ustanawiać kurs dnia.

Do kręcącego się stale Ajzenberga podeszła policja, on jednak umknął do bramy domu przy ulicy Piotrkowskiej 58 i sądząc, że policję wyprowadził w pole, z całym spokojem zajął się

sprzedażą dolarów

kilku swym współwyznawcom.

Handel pochłonął p. Henocha - Mendla do tego stopnia, że nie spostrzegł wchodzącego w kilka chwil po nim posterunkowego. Baczniejsi klienci p. Mendla przezornie uciekli. On zaś

wpadł wprost w ręce funkcjonarjusza.

Ajzenberga, znanego czarnogiełdziarza pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Historja zielonego kufra

i innych fatałaszków oddanych na przechowanie.

(n) Pan Ludwik Panczak, zamieszkały przy ul. Nowo-Kątnej 9, w zamieszkiwanej przez się dzielnicy cieszył się opinją dobrego człowieka.

Nic więc dziwnego, że znajoma jego, niejaka pani Józefa Kukulska, opuszczając nasz gród skromne ruchomości swoje

oddała opiece pana Ludwika.

Ten z początku nie chciał brać takiej odpowiedzialności na siebie, skoro jednak Kukulska nalegała dalej by przyjął, pan Panczak zgodził się i ruchomości wyjeżdżającej niewiasty, w postaci

zielonego kufra, kosza z rzeczami oraz pierzyny i poduszki

ulokowała w swojem mieszkaniu.

Mijał czas, lecz Kukulska po odbiór rzeczy nie zgłaszała się.

Pan Ludwik opiekował się rzeczami dalej, że zaś bieda mu się poczęła dawać we znaki, będąc w posiadaniu dość dużego mieszkania zaradził złemu i

przyjął sublokatorów.

Spokojni to byli ludzie i uczciwi. Pan Ludwik lubił, ich szczególnie zaś niejakiego Mikołaja Szewczyka, któremu też zwierzył się ze swych trosk, między innemi opowiedział mu również o koszu.

Szewczyk będąc również uczynnym postanowił wziąć troskę gospodarza na swoje, znacznie młodsze i silniejsze barki.

Nadszedł niedługo czas, w którym Szewczyk stał się

właścicielem mieszkania

na Chojnach przy ulicy Wesołej 5. Wyprowadzając się podczas nieobecności Panczaka wyniósł nietylko swoje rzeczy, lecz nawet

kosz, pierzynę i poduszkę Kukulskiej.

Skonstatowawszy kradzież pan Ludwik postanowił, bez pomocy policji, zmusić Szewczyka do zwrócenia skradzionych mu rzeczy.

Zamiar ten jednak spalił na panewce, bowiem w tymże samym dniu

zgłosiła się Kukulska

po odbiór swych rzeczy. Gdy pan Ludwik opowiedział jej o swojem nieszczęściu, Kukulska poradziła zameldować w policji, co też pan Ludwik uczynił. Powiadomiony o kradzieży odnośny komisarjat policji po przeprowadzeniu dochodzenia

zajął się bliżej osobą byłego sublokatora

pana Ludwika, polecając mu oddanie skradzionych rzeczy.

Co mogą plotki?

Czy groźba męża poskutkuje?

(x) Młodzi małżonkowie pp. Korytywscy, zamieszkali przy ulicy Żórawiej 4, w kilka zaledwie miesięcy po ślubie skonstatowali, że dalsze ich wspólne pożycie, z powodu zgoła

odmiennych charakterów

i częstych kłótni, jest niemożliwe.

Rozeszli się tedy... Pan Józef ustępując żonie wyniósł się z mieszkania i zamieszkał u swych krewnych przy ulicy Abramowicza 7.

Jednakże mimo tej separacji jedno drugiemu

psuło ciągle opinję

przez osoby trzecie. W dniu wczorajszym pod wpływem jakichś plotek pan Korytowski wbiegł jak opętany do mieszkania swej żony i po

gwałtownej sprzeczce

i bójce, wybiegł z mieszkania, rzuciwszy uprzednio groźbę, iż ją zabije przy pierwszem lepszem spotkaniu na ulicy. Przerażona groźbą męża pani Marja Korytkowska pobiegła do odnośnego komisarjatu i zameldowała o wszystkiem.

Hajże na gospodarza!

Decydujące spotkanie na podwórku.

(x) O tem że w dzisiejszych czasach nie trudno o guza przekonał się najlepiej

pan Dawid Benkin,

właściciel posesji przy Alejach I-go Maja Nr. 23.

Pan B. od dość dawna toczył walkę z Kormanami swymi lokatorami i z dozorcą Stanisławem Mrukiem.

Po kilku decydujących batalјach zakończonych

obrazą słowną,

pan B. zwyciężył, sądził już że odwieczne spory zostały zlikwidowane raz na zawsze.

W rzeczywistości jednak stało się inaczej Kormanowie zawarli z dozorcą przymierze i wspólnemi siłami zgotowali gospodarzowi odwet za

doznane zniewagi.

W dniu wczorajszym sprzymierzeni napotkali znienawidzonego przez się kamienicznika na podwórzu domu i wszczęli z miejsca kłótnię, kiedy się obelgi wyczerpały wzięto się do rękoczynów.

Posypały się ciosy na głowę biednego p. Benkina, dopiero interwencja innych lokatorów wybawiła właściciela domu z opresji. Ryfkę i Ide Korman oraz dozorcę Stanisława Mruka powiadomiona przez pana Benkina policja pociągnęła do odpowiedzialności sądowej. P. Benkin z utarczki

wyszedł dość szczęśliwie

odniósł bowiem jedynie kilka niewielkich guzów.

Zuchwały amator nocnych przygód.

Wpadł po uszy i to ostudzi jego zapały.

Tadeusz Śmiarowski, zamieszkały przy ulicy Karola Nr. 1, należy do kategorji donżuanów lubiących zaczepiać kobiety na ulicach.

W dniu onegdajszym jednakże wpadł i to dosyć grubo.

Pan Bolesław Kawa, policjant z komisarjatu VII-go wracał z żoną swą Sabiną z cyrku. Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Zielonej oddalił się na chwilę,

prosząc żonę by zaczekała.

Wówczas do samotnie stojącej kobiety przystąpił Śmiarowski wraz z jakimś kolegą, czyniąc jej propozycje dość dwuznaczne.

Oburzona pani Sabina,

kobieta zacna i uczciwa,

dała natrętowi należytą odprawę, grożąc, że jeśli nie zostawi jej w spokoju odda go w ręce policji. Oświadczenie to bynajmniej nie ostudziło zapałów zuchwałego amatora nocnych przygód.

Na szczęście zjawił się mąż pani Sabiny. Zatrzasł się ze zdenerwowania dowiedziawszy się o

napaści na żonę.

Jako policjant odprowadził Śmiarowskiego do komisarjatu VII, gdzie spisano protokół za Nr. 4605. Świadkiem zajścia był funkcjonarjusz policji pełniący służbę przy zbiegu Piotrkowskiej i Zielonej.

Tłumaczył się nasz młodzian, jak umiał,

nic mu to jednak nie pomogło.

Będzie odpowiadał przed sądem.

Przypuszczać należy, iż wpłynie to na znaczne ostudzenie zapału p. Śmiarowskie go do nocnych przygód.

P. WYNNE 30)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Gdyby pan nawet miał wszystkie swe członki, — rzekła ciotka Frania, która z miejsca została podbita czarującym głosem Fanszowa i jego niebieskiemi oczyma — to nie miałabym nic przeciw pańskiemu towarzystwu, jeśli chodzi o moją siostrzenicę.

— On ma wszystkie swe członki — wtrąciła Ira gniewnie.

— Tylko nie może ich używać. — wtrącił Fanszow, śmiejąc się serdecznie z goracej obrony Iry i zakłopotania ciotki Frani.

— Tak, to prawda, ale to było powiedziane zbyt okrutnie, — rzekła Ira i po jej twarzy potoczyły się duże łzy.

— To nic nie znaczy. — starał się Fanszow złagodzić wrażenie incydentu, nie mógł jednak ukryć swego wzruszenia i u ścisnął serdecznie rękę Iry.

— Pani przyjdzie do mnie razem ze swoją ciotką napić się herbaty? — zapytał z uśmiechem, głaszcząc rękę młodej dziewczyny, która pod wpływem tej niewinnej pieszczoty oblała się ponsem. — A teraz może pani będzie łaskawa zawołać Mazona do mnie; musimy już wracać do domu.

— Ciociu Franiu, podobał ci się? — za pytała Ira bojaźliwie, gdy wózek od nich zaczął się oddalać.

— Odważne i szlachetne oblicze. — odrzekła ciotka Frania, cała czerwona od wrażeń, jakie przeżyła w ostaniej godzinie Idąc za nagłym impulsem, ujęła serdecznie rękę Iry i razem z nią skierowała się ku domowi.

ROZDZIAŁ IX.

— Cieszę cię, że ciebie znowu widzę, stary orle, chociaż przestałeś już wybijać Panu Bogu okna swoim aparatem, — rzekł Tymoteusz Forest rubasznie, by ukryć swoje zdenerwowanie. Wypukiwał już po raz dziesiąty popiół ze swojej fajeczki, po tem nachylił się, aby zebrać resztki tytoniu i popiołu z podłogi.

— Zostaw to, proszę. Przyjdzie Mazon to zamiecie. — Głos Fanszowa brzmiał dziwnie i świadczył także o podnieceniu je go właściciela. — Ja również jestem zadowolony, że cię widzę, zwłaszcza, że niedawno była u mnie moja matka i... Alina Harvey.

— Alina Harvey? — Tymoteusz Forest wstał i utkwił przerażone oczy w twarzy Fanszowa. — Czego ona tu chciała?

— Chciała mi tylko pomóc — odparł Fanszow, próbując uniknąć przestraszone go wzroku swego gościa.

— No, ale.... — Forest znowu nachylił się i zaczął zbierać popiół do ręki, poczem wstał i wyprostował się. — Czy ci coś opowiedziała? — zapytał.

— Tak, opowiedziała mi wszystko. — odparł Fanszow, obracając głowę ku Forestowi i posyłając mu pogardliwe spojrzenie.

— Jesteś przeklętym łotrem, Forest — rzekł po chwili.

W pokoju zapanowało przykre milczenie. Forest zamknął dłoń i udał się do okna aby wyrzucić popiół przez okno. Następnie rzekł spokojnie:

— Trafiłeś w samo sedno. Ale mam też piekło za swoje.

— Dlaczego u djabła się z nią nie ożenisz?

Fanszow chciał się koniecznie dowiedzieć prawdy i dlatego postawił pytanie w tak brutalny sposób.

— Nie mogę, — odparł młody lotnik, o puszczając się bezsilnie na krzesło. — Jestem w takich trudnościach, o jakich tobie się nie śniło, Fanszowie.

— W jakich trudnościach? — zapytał major, wpatrując się weń przenikliwie.

— Nie w takich, w jakich myślisz. Tyle mam jeszcze sumienia, chociaż go u mnie już niewiele pozostało. Jestem zadłużony powyżej uszu. Moi wierzyciele napadliby mię bez miłosierdzia, gdybym się ożenił z panną bez pieniędzy. Wyrzuconoby mię z wojska, gdybym spróbował się ożenić bez zapłacenia długów.

Forest zaczął się znowu nerwowo przechadzać po pokoju i stanął wkońcu przy oknie. Fanszow obserwował młodą, wysmukłą postać swego gościa i nie mógł wyjść z podziwu. Ten człowiek był zdrów jak rydz, mógł chodzić na swoich własnych nogach i stękał i narzekał, jak gdyby był najnieszczęśliwszym kaleką pod słońcem.

Kiepskie czasy, a złota młodzież.

—:o:—

Wybryki podchmielonych młokosów na sali restauracyjnej.

Bezpłatny kabaret na ulicy.

Ciekawym przyczynkiem do historji łódzkiej „złotej", lub też — jak kto woli — „tombakowej" młodzieży była mocno drastyczna scenka, której widownią stała się w nocy, z soboty na niedzielę — sala restauracji Teatralnej.

W oświetlonej a gioro, przepełnionej gośćmi sali ukazała się około godziny 1-ej po północy nadobna para gentlemenów, z których jeden to — znany już na bruku łódzkim, acz młodociany jeszcze lowelasik, synalek przemysłowca p. K., drugi zaś niejaki Wł. C. to przedstawiciel „wykolejeńców" **tej kategorji młodzieży, która w ostatnich latach tak gęsto w Łodzi się rozmnożyła, a której jedynem całodziennem i bodaj całonocnem) zajęciem jest... czyhanie na ofiarę, dającą się naciągnąć na drobną pożyczkę lub sutą kolacyjkę...**

NOCNY PRZEWODNIK.

Dwudziestoletni lowelasik, p. K. junior, był już od pierwszej chwili ukazania się w lokalu — „pod dobrym znakiem", to też począł zwracać zachowaniem swem uwagę wielu gości. Wtajemniczeni w obyczaje i lokalne stosunki naszej „jeunesse dorè", znając zarówno młodzika, jak i jego towarzysza, pana C., rozumieli, że jeden, jako stały bywalec, wodzi drugiego, stosunkowo mniej doświadczonego, pokazując mu „nocne życie" Łodzi...

Uczeń — snać bardzo pojętny — jął istotnie wykazywać doskonałe postępy, począł bowiem — spacerując sobie po lokalu — w najniedwuznaczniejszy w świecie sposób zaczepiać obecne na sali kobiety...

Przy kilku stolikach uszło to pijanemu donżuanowi jakoś na sucho, ostatecznie jednak — trafiła kosa na kamień... W chwili, gdy popchnął jedną z obecnych panien, ujął się za nią jeden z panów i nastąpiła enegiczna wymiana zdań, z których najjędrniejsze było... bardzo konkretną propozycją wybicia „wszystkich zębów" rzutkiemu napastnikowi... Obecni zlikwidowali szybko incydent, ekspedjując młodziana na świeże powietrze. Za nim podążył i jego „impresario".

Zdawałoby się, że tu nastąpi kres awanturki, ale obaj bohaterzy — pomyśleli sobie snać, że „dobrego" nigdy nie może być za dużo... **Wstawiony młodzieniec przykląkł sobie na chodniku i począł wyrykiwać w niebogłosy cały szereg piosenek w rodowitej niemieczyźnie, z których jedna rywalizowała z drugą pod względem ordynarności i sprośności, zaś godny jego opiekun duchowy — oddalił się „na chwilę" — jak głośno zapowiedział — by „sprowadzić panienki"...**

CICHA I BEZLUDNA SZOSA.

Istotnie — niezadługo powrócił, wiodąc triumfalnie de pachè, po jednej z każdej strony, dwie nadobne „czarnoksiężniczki"...

Po chwili godne towarzystwo mknęło taksówka w stronę Placu Wolności oraz ul. Nowomiejskiej, za którą — jak wiadomo — znajduje się szosa Zgierska — cicha w nocy i bezludna, i z tego powodu, podobno, bardzo ulubiona przez łódzkich lowelasów ulicznych od czasu, jak nastały w Łodzi taksówki i tak łatwo i szybko można znaleźć się poza peryferjami miasta...

Gorszące awantury w rodzaju powyższej — a nie jest ona w Łodzi jedyna — świadczą nader smutnie o poziomie moralnym pewnej warstwy społeczeństwa łódzkiego, która, niestety, jest bardzo liczna: naszych złotych młodzieniaszków, których zajęciem jest wygniatanie przez dzień cały kawiarnianych kanapek oraz wałęsanie się nocami po t. zw. „lokalach"...

Niewątpliwie wpływa na to obecny zastój w każdej dziedzinie, zniewalający do próżnowania wielu takich, którzy w innych warunkach pracują i wskutek tego prowadzą, siłą rzeczy, żywot jednak bardziej... cywilizowany...

Tak, czy owak — nie jest to, oczywiście, usprawiedliwienie...

(fam).

Pieniądz — to grunt.



Lodzermensz: — Znajomi mi powiedzieli, że ktoś mnie naśladuje w tej rewji łódzkiej w parku Staszica. To skandal! Zażądam od autorów aby mi przynajmniej wypłacili tantjemę za mój typ.

Herb miasta Pabjanic.

Ciekawa legenda.

Wieś Pabjanice, wyniesione do godności miasta na początku XIV wieku, przyjęły herb Kapituły Krakowskiej **„trzy korony"** — za własny i nim się pieczętowały.

Herb ten zwany Aaron, przedstawia trzy złote korony — dwie u góry, a jedna na dole — na polu srebrnem.

Historyk T. Wojciechowski, w pracy swej p. t. „Kościół Katedralny w Krakowie" upatruje w Aaronie twórce planów pierwotnej katedry krakowskiej zbudowanej w stylu romańskim na wzór katedry kolońskiej, gdzie tenże Aaron na arcybiskupa polskiego został wyświecony.

Trzy korony mają

symbolizować Trzech Króli.

owych mędrców betleemskich, których relikwje znajdowały się w ołtarzu na środku katedry kolońskiej. Te trzy korony weszły do herbu miasta Kolonii oraz tamtejszego uniwersytetu, a stamtąd przedostały się do herbu Kapituły Krakowskiej.

W cechu piwowarskim w Pabjanicach znajdują się dwie pieczęcie miejskie, z których jedna jest z trzema koronami nad niemi główka anioła, i z napisem: Sigillum Civitatis Pab. Cap. Czac. 1646.

Istnieje ciekawa legenda, w jaki sposób pieczęć ta dostała się do rąk cechu.

W pierwszej połowie XVIII wieku, gdy **Pabjanice zostały wyniszczone przez zarazę.**

tak, że pozostała w nich niewielka garstka mieszkańców, kanonicy sprowadzili do miasta osadników, których chcieli osadzić na prawie pańszczyźnianem. Przybysze domagali się równouprawnienia z pozostałą ludnością, lecz na to potrzeba było przywileju z pieczęcią Kapituły Krakowskiej i podpisem króla. Jednemu z osadników, niejakiemu Tuzinkiewiczowi.

udało się przekupić służbę i wykraść pieczęć.

Inny zaś osadnik, nazwiskiem Młodzikowski, uciekł z pieczęcią do Warszawy. Kanonicy, spostrzegłszy kradzież, wysłali za zbiegiem pogoń, jednakże napróżno. Młodzikowski dotarł do stolicy i tam, jako dobry skrzypek,

grywał na dworze Królewskim.

Będąc zawsze bliskim osoby Króla, podstępem uzyskał jego podpis na przywileju, potwierdzającym dawne prawa dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców miasta Pabjanic. Sama zaś pieczęć pozostała już na zawsze w posiadaniu mieszczan. Sługa, który ułatwił kradzież pieczęci, został skazany przez kanoników na chłostę i pod batogiem wyzionął ducha.

Kupon Nr. 9.

(30. 6. 1926)

wielkiej premjówki wakacyjnej „Łódzk. Echa Wieczornego",

której wygrane przedstawiają wartość 1000 dolarów, a w szczęśliwym wypadku mogą przynieść 40,000 dol.

Imię i nazwisko: ....

Adres: ....

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać do redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego", ul. Zawadzka 1, w dniach od 20 do 23 lipca włącznie.

Ile deszczu spada w ciągu jednej doby?

Czerwiec tegoroczny jest wyjątkowo mokry, ale niezależnie od tego lato i jesień mogą być suche.

Olbrzymie deszcze, jakie w ostatnich dniach spadły w całej Europie, wzbudzają nieraz wrażenie, jakoby z chmur lały się poprostu potoki, zmieniające się na ziemi w rwące strumienie i często słychać o tem, że tu czy ówdzie woda stała na metr wysoko.

Otóż, o ile może to być prawdą w wypadkach wyjątkowych, w jakiemś wgłębieniu, czy na pochyłości, to jednak twierdzenie takie jest w regule przesadą, świadczącą o tem, jak mało orjentujemy się w tym względzie.

Ilość deszczu można dokładnie obliczyć i zmierzyć, a mianowicie wychodząc z założenia, jak wysoko musiałaby woda stanąć na ziemi, gdyby się nie rozpływała, nie przeciekała do gruntu i nie parowała. Z obliczeń tych wynika, że ilości wody, spadające na ziemię przeceniamy. Tak np. w ciągu pierwszej połowy czerwca 1926 r. obliczono w Niemczech wysokość wody deszczowej na 70 mm., a więc 7 cm.

Zdarzają się jednak dni, w których przez 24 godzin opady zbliżają się do poziomu kilku centymetrów. Jest to jednak rzadkość. Dnie takie zdarzały się np. w r. 1902, zwanym „rokiem potopu". Wówczas opady w przeciągu doby dochodziły nieraz 82 mm. Cały ubiegły miesiąc maj osiągnął naogół zaledwie piątą część opadu z tego pamiętnego roku 1902. Nie należy też opadów deszczowych mierzyć opadami jednego dnia, lecz przeciętną z kilku miesięcy. Obliczono już dla poszczególnych krajów przeciętną opadów atmosferycznych i zależnie od tego, czy ustalonej miary maksymalnej dochodzą, czy też nie, zależy, czy miesiąc jakiś nazwiemy suchym czy mokrym.

Początek czerwca przekroczył naprzykład miarę przeciętną. Jeśli opadów będzie w dalszym ciągu i w drugiej połowie miesiąca tyle, co w pierwszej, czyli razem 140 mm, wówczas zaliczyć wypadnie czerwiec tegoroczny do najbardziej mokrych, jakkolwiek były jeszcze bardziej dżdżyste, np. czerwiec 1858 r., kiedy opadów było 229 mm!

Nic to jednak nie znaczy na przyszłość, w roku bowiem np. 1914 również czerwiec był bardzo mokry, a przyszło po nim bardzo suche lato. Pierwsze marsze i bitwy wojny światowej odbyły się przy cudnej pogodzie.

Najruchliwsza stacja kolejowa w Polsce.

140 pociągów dziennie.

Stacja Laskowice należy niewątpliwie do jednego z największych i

najważniejszych węzłów kolejowych w Polsce.

Przez dworzec tutejszy przechodzi dziennie przeszło 140 pociągów osobowych i towarowych przeważnie w kierunku: Gdańsk — Gdynia — Wejherowo — i z powrotem w kierunku Grudziądz — Warszawa wzgl. Bydgoszcz — Toruń — Poznań. Linja Laskowice — Czersk ma znaczenie lokalne na szlaku Laskowice — Chojnice kursują niektóre pociągi, nadchodzące z Warszawy. Najwięcej ożywiona jest linja Laskowice — Grudziądz, na której w obie strony przechodzi dziennie

18 pociągów osobowych

prócz licznych pociągów, wiozących do portów nadmorskich przeważnie dęby, świerki i olbrzymie buki, pozatem na linji tej przechodzi miesięcznie po kilka pociągów wiozących w olbrzymich cysternach naftę z rafinerji małopolskich na wywóz zagranicę. Za czasów niemieckich daleko mniej pociągów **kursowało na wymienionych linjach.**

Piąta lista nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z bezpłatnych nagród Wielkiej Premji Czerwcowej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Talony wydaje redakcja naszego pisma (Zawadzka 1).

———:o:———

Pierwszą nagrodę:

850. 40 dolarówek otrzymała: Zofja Mamrotówna, ul. Przędzalniana 30.

PO JEDNEJ PARZE BUCIKÓW OTRZYMALI.

360. Józefa Żórawska, Fabryczna 16.
361. Roman Rudzicki, Krucza 33.

PO JEDNEJ DOLARÓWCE OTRZYMALI:

362. Wł. Ferdański, Borysza 7.
363. Jasia Paluchówna, Miedziana 11.
364. Ignacy Orłowski, Grodzieńska 14.

PO 10 KLG. MĄKI PSZENNEJ OTRZYMALI:

365. Anna Kaszyńska, Skierniewicka 11.
366. J. Gogolewski, Wiznera 17.
367. St. Strumińska, Kunicera 14.
368. W. Hilszer, Główna 61.
369. Jan Gałus, Piękna 4.
370. Kocio Jung, Cegielniana 128.
371. Wł. Dzikówna, Krucza 29.
372. Michał Krygier, Nawrot 55.
373. St. Pałkowska, Sienkiewicza 91.
374. Marjan Prawe, Piotrkowska 131.
375. Stefan Will, Krucza 26.
376. Grzelik i S. Sowiak, 6 Sierpnia 10.
377. Wanda Deka, Łagiewnicka 78.
378. F. Fanbrych-Miedziński, Wiznera 12.
379. Julja May, Ruda Pabjan., Karola 4.

PO 5 KLG. MĄKI PSZENNEJ OTRZYMALI:

380. M. Gendek, Główna 53.
381. Wład. Blady, Franciszkańska 10.
382. 13 r. Styczeń i Ant. Proger, Kresosowa 4.
383. Józefa Małulażnikowa, Targowa 15.
384. Anna Fajch, Piotrkowska 35.
385. Ksawery Jędrzejewski, Juljusza 26.
386. L. Niewiadomski, Cegielniana 128.
387. St. Piątek, Wschodnia 59.
388. K. Szczepańska, Rybna 13.
389. Stefan Bak, Żeromskiego 5.
390. Józef Prasau, Emilji 42.
391. Marja Ciesielska, Aleksandrowska — nr. 99.
392. W. Różewski, Zgierz, Piłsudskiego nr. 49.
383. Dziunia Staniewska, 28 P. S. Kaniowskich 50.
394. Adam Urbański, Nowe Sady 45.
395. Janina Hajduk, Ogrodowa 47.
396. Władysław Sierota, Żytnia 9.
397. Judka Grygierowska, Główna 59.
398. K. Wolski, Al. 1 Maja 121.
399. Józef Fronjasz, Miedziana 7.
400. M. Małkiewicz, Andrzeja 13.
401. Elżbieta Frenkiel, Narutowicza 56.
402. H. Jastrzębska, Zgierz, Stary Rynek 4.
403. Stefan Trybura, Przejazd 28.
404. Antoni Kowalewski, Franciszkańska nr. 34.
405. Marja Ciesielska, Brzeska 17.
406. Irena Borehówna, Spacerowa 12.
407. Helena Grabowska, Konstantynowska 18.
408. Jan Buchta, Gierona 1.
409. Szczepan Zaręba, Przejazd 25.
410. W. Rochucki, Widok 10.
411. J. Pietrzakówna, Emilji 8.
412. M. Modaliński, Wegnera 3.
413. R. Gajtkówna, 1 Maja 36 a.
414. Henryk Samuel, Żeromskiego 113.
415. Stella Zaurer, Konstantynowska 19.
416. Jan Szwed, Marysińska 57.
417. J. Nowacki, Przędzalniana 39.
418. J. Biegański, Bednarska 4.
419. Antoni Urmański, Lubelska 12.
420. St. Jastrzębska, Grodzieńska 11.

PO 10 KLG. CUKRU OTRZYMALI:

421. Irena Bielska, Ruda Pabjanicka.
422. Jan Misiak, Pomorska 64.
423. Wiktorja Perczyńska, Przędzalniana 93.
424. St. Machlańska, Suwalska 33.
425. Eugenja Kościńska, Przejazd 14.
426. H. Gruszczyńska, Ogrodowa 24.
427. Natalja Lipińska, Rzgowska 105.
428. Władysława Pożycka, Poprzeczna nr. 3 a.
429. St. Bilkowski, Wólczańska 119.

PO 5 KG. CUKRU OTRZYMALI:

430. Wiktorja Pawlak, 28 p. S. Kaniowskich 5.
431. J. Plesiński, Przędzalniana 30.
432. Hanka Lipińska, Sienkiewicza 34.
433. Jadziunia Świderska, Cegielniana 74.
434. Zofja Francke, Radogoszcz, Langówek.
435. Maniuś Bartosik, Bobowa 3.
436. Helena Wajnar, Kilińskiego 117.
437. Henryka Kuchciak, Smugowa 11.
438. Roman Banaciński, Napiórkowskiego nr. 117.
439. Jerzyk Jera, Żeromskiego 5.
440. Władysław Krasucki, Sienkiewicza nr. 91.
441. Ira Reliszkówna, Napiórkowskiego nr. 27.
442. St. Mazurowska, Pabjanice.
443. Helena Cichecka, Zakątna 19.
444. Jan Sobieski, Wólczańska 230.
445. Dorota Chermann, Zawadzka 20.
446. M. Romanowski, Żeromskiego 98.
447. Zygmunt Szmiński, Rzgowska 37.
448. P. Perelmutowa, Kilińskiego 152.
449. T. Kukulski, Piotrkowska 209.

———

Redakcja naszego pisma wydaje talony uprawniające do odbioru premji w firmach poniżej wyszczególnionych:

Mąka pszenna i cukier najlepszej jakości, wydawane będą ze składu Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ulica Kilińskiego 60 (sklep) od piątku 25-go czerwca r. b. do czwartku 8 lipca w godzinach od 8-ej rano do 3 po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worki duże zawierają po 80 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe będą również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Buciki wydawane będą w tych samych dniach przez cały dzień w firmie Grędziński i S-ka, Piotrkowska 53.

Talony na odbiór dolarówek, mąki i cukru wydawać będzie redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka Nr. 1, (poprzeczna oficyna, naprzeciw bramy), począwszy od piątku 25 czerwca do soboty 3 lipca włącznie w godzinach od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu.

Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.

———

O puhar P. Z. P. N.

WISŁA --- Ł. K. S. 2:0 (1:0).

Sędzia sprowokował publiczność i pod ochroną policji opuścił boisko.

Bardzo uroczysty był wstęp do zawodów puharowych Wisła — ŁKS., wygłoszono liczne przemowy i wręczono upominki Cyllowi z racji 200-go meczu i Balcarowi z racji 100-go. Koniec jednak wypadł znacznie gorzej i to wprost skandalicznie.

Zawody przerwał sędzia na kilka minut przed końcem gry i nie wiadomo dla czego.

Każde wydarzenie ma pewien swój podkład na którym wyrastają winowajcy.

Do takich winowajców trzeba zaliczyć wczorajszego sędziego p. Małłofa z Poznania, który kilkoma zaledwie rozstrzygnięciami i to zbyt jaskrawo mylnemi sprowokował publiczność do tego stopnia, że jego pomyłek widownia szybko nie zapominała, a ŁKS. zmuszony był skapitulować pod władzą tego pana.

Często słyszy się niedomagania na tego czy owego sędziego i my na łamach „Echa Wieczornego" czy „Kurjera Łódzkiego" staraliśmy się uświadamiać wszystkich o możliwych usterkach każdego sędziego, jednak tym razem trudno jest znaleźć usprawiedliwienie dla p. Małłofa,

który aż nadto wyraźnie okazał się sędzią zbyt słabym do takich zawodów, a pozatem stronniczym.

Egzamin sędziowski zdał p. M. wtedy, gdy po skandalicznem sfaulowaniu Cylla przez Wiślaka podyktował rzut wolny w stronę ŁKS.

Nawet laik sportowy, który przypadkiem znalazłby się na tych zawodach umiałby odróżnić winnego od pokrzywdzonego.

Fakt powyższy był już punktem zaczepnymi i liczono się z dalszemi eksperymentami sędziego, na co zresztą nie pozwolił on widzom długo czekać, a do czego nie mało przyczynili się i Wiślacy.

Panuje u nas zwyczaj (nie tylko w Łodzi) że na bramkarza trzymającego piłkę nie naciera się ordynarnie i zwyczaj ten — jak mieliśmy możność niejednokrotnie stwierdzić — umieli uszanować nawet najgwałtowniejszego temperamentu zagraniczni goście niechcąc wywołać niesmaku na widowni.

Wiślacy byli innego zdania i przy każdej sposobności częstowali Fiszera butami gdzie popadło. Jedno takie dotkliwe uderzenie Adamka, wyprowadziło z równowagi nawet tak spokojnego bramkarza jakim jest bezwzględnie Fiszer to też nie pozwolił on wyprawiać dzikusowi harce za co sędzia usunął obydwóch z boiska.

Koszulkę Fiszera wdziewa Cyll, a w drużynach i na widowni wre tymczasem, jak w ulu.

Napięcie wśród wzburzonej publiczności spotęgowało się już do niemożliwości

Łódzka publiczność sportowa zna się na sędziowaniu i tak szybko nie daje wyprowadzić się z równowagi, jeżeli wczoraj stało się inaczej to winę całkowitą musi ponieść tylko winowajca — sędzia.

Tłumaczenie sędziego, iż zmuszony był przerwać zawody na skutek ataków publiczności, jest w zupełności niesłuszne, ponieważ do ostatniej chwili dopóki toczyła się piłka po boisku, ani jedna osoba nie przekroczyła białej linji, słychać było jedynie wrzaskliwe okrzyki widzów, do czego nasi sędziowie w każdem mieście są przyzwyczajeni.

Samowolne więc przerwanie zawodów przez sędziego, niema absolutnie należytego umotywowania tembardziej iż sędzia nie zwracał się nawet o pomoc do gospodarzy, ani nie przeczekał pewnej chwili na uspokojenie się widowni.

Na wczorajszych eksperymentach, najgorzej wyszedł ŁKS. i przebieg gry, gdyż cały efekt popsuł nieudolny sędzia, który musiał pod osłoną policji skryć się w szatni.

Wiele niezbyt pochlebnych wersyj za czeło krążyć o p. M. o których wprost nieprzyjemnie wspominać.

Rozpisaliśmy się dość obszernie o rzadkiej historji na boisku łódzkiem, należałoby jednak dodać i kilka słów o wczorajszej walce puharowej.

Wisła wystąpiła w następującym składzie: Kotz — Pychowski, Skrzynkowski — Bajorek, Kotlarczyk, Wójcik — Adamek, Reyman III, Reyman I, Czulak, Balcer.

ŁKS: Fiszer — Cyll, Kowalczyk — Gałecki, Trzmiel, Jasiński — Durka, Miller, Radomski, Janczyk, Cichocki.

Pierwsze chwile należą do ŁKS., stopniowo jednak gra się wyrównuje i przez długi czas obydwie strony demonstrują ładne posunięcia. Niebawem sędzia (podobno pod wpływem wiślaków) popełnia rażący błąd, przyznając Wiśle rzut wolny w „nagrodę" za sfaulowanie Cylla.

Od tej pory publiczność bacznie śledzi osądzenia p. M. częstując go bez przerwy różnemi epitetami.

Pierwszy punkt

pada dla Wisły po półgodzinnej walce, kiedy Reyman I nieobstawiony pakuje piłkę z bliska do siatki.

ŁKS częściej na froncie jednak zabiegi czerwonych kończą się pechowo pod bramką Wisły, która bardzo ofiarnie starała się bronić swojej świątyni.

Strzały Durki czy Cicheckiego zapowiadają się dobrze i wywołują mimowoli okrzyki na widowni, lecz jak się później okazało piłka zawadzała o słupki lub grzęzła w siatce ze strony niewłaściwej.

ŁKS gra nieco bojaźliwie, gdyż wiślacy,

niekarceni przez sędziego,

pozwalają sobie na eksperymenty niezbyt przyzwoite i bezpieczne.

Po przerwie rozpoczynają się dalsze efektowne akcje obu stron, przyczem tempo wzrasta i gra przybiera na ostrości; na „wyróżnienie" zasłużył Adamek, którego ordynarne zachowanie się wobec spokojnego Fiszera wywołało wiele oburzenia nietylko w drużynie, ale i na widowni.

Usunięcie Adamka i Fiszera z boiska

miało załagodzić oburzenie,

tymczasem było dolaniem oliwy do ognia.

Drużyna ŁKS tak niepotrzebnie pokrzywdzona utratą bramkarza chwilowo załamuje się, jednak zdenerwowanie u czerwonych nie ustępuje do końca gry i mimo nadzwyczajnego wysiłku opuszczają boisko pokonani.

Zdawało się, iż teraz wiślacy wykorzystają doskonale przygotowany punkt przez sędziego i zasypią Cylla grającego w bramce piłkami, tymczasem drużyna czerwonych wzięła się energicznie do roboty i gdyby w tej rzetelnej pracy mieli choć

odrobinę szczęścia,

rezultat spotkania wypadłby dla miejscowych znacznie lepiej.

Liczne wypady ŁKS kończą się niefortunnemi strzałami, tak, że Radomski jeżeli nie przestrzelił to trafiał w słup z kilku metrów, a Janczyk

krok przed bramką nie może wpakować piłki do siatki.

Jednem słowem jakiś dziwny pech prześladował czerwonych, którzy tak łatwego do wygrania meczu nie spodziewali się sami.

Sądząc z przebiegu gry i sytuacyi, zwycięstwo bezwzględnie należało się ŁKS, który okazał się szybszy w akcji ofenzywnej, Wisła natomiast miała lepszy start do piłki.

Pod względem technicznym i kombinacyjnym obydwie strony dorównywały sobie.

Drugi punkt dla Wisły pada z „winy" Cylla, który bojąc się schwycić piłkę do rąk odbijał ją przed siebie na kilka kroków tak długo, aż wiślacy umieścili piłkę w siatce.

Mecz wczorajszy pozostawił po sobie wrażenie niezbyt pochlebne i niech będzie on przestrogą dla naszych władz sędziowskich, że do poważniejszych zawodów należy wyznaczać sędziów poważniejszych.

ŁKS II — ŁKS III 4:4 (1:2).

Na przedmeczu zademonstrowały ładną grą młodsze zespoły ŁKS-u, tak że w drugiej połowie każda ze stron starała się górować i co kilka minut padały bramki. **K.**

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radofoniczne



Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 108. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Demon morza".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Pocisk Pancerny".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kochankowie".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Na torze wyścigowym"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Agonja Orłów".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „Czarodziejka"

„Luna" — „Ślub miłości i śmierci".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Dr. Mabuze".
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Ostatni Pocisk"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Bohater Panny Mary".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „O honor Matki".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Czerwony As".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Niedojrzały owoc"
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Hallo, Łodzianki!"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Śmierć cara Mikołaja II".
Początek o godz. 8.15.

Cyrk Medrano i menażerja. Wielkie Galowe Przedstawienie.
Początek przedstawienia o g. 8.30 wiecz.

„SAVOY", Traugutta Nr. 6. Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, dana będzie po raz ostatni prze zabawna farsa francuska R. Gignoux i J. Thery „Niedojrzały owoc" z Stefanją Jarkowską w popisowej roli aktorki kinematograficznej, udającej 9-letnie dziecko. Początek o godz. 8 m. 45. Ceny najniższe.

Jutro, czwartek, pojutrze, piątek, przedstawienia zawieszone.

W sobotę XXIX-ta premjera sezonu, zarazem pierwszy występ znakomitej artystki Teatru Letniego w Warszawie Mieczysławy Ćwiklińskiej. Dana będzie 3-aktowa krotochwila oryginalna Wincentego Rapackiego (syna) „Papa się żeni", grana niedawno z ogromnem powodzeniem na scenie Teatru Letniego w Warszawie. Bilety do nabycia w kasie zamawiań.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś i dni następnych o godz 8.30 wieczorem po cenach najniższych grany do tej pory 19 razy zrzędu przy wypełnionej widowni nadzwyczaj ciekawy dramat St. Gozdawy-Wiecheckiego p. t. „Śmierć cara Mikołaja II", którego akcja osnuta na tle przewrotu 1917—18 roku przykuwa uwagę widza od pierwszej do ostatniej sceny. Ceny miejsc od 1.50 gr. do 60 gr. siedzące, 30 gr. stojące miejsca. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 3.30
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łodzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„	4 „
Nekrologi	25	„	4 „
Komunikaty	25	„	4 „
Zwyczajne	6	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.

3. 9.